

4 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 17 III 1996

Światłość świata

Jak długo jestem na świecie, jestem światłością świata (J 9,5).

1. Czas Wielkiego Postu powoli wypełnia się, a my przeżywając ten okres liturgiczny wraz z Chrystusem, przybliżamy się do kulminacyjnego momentu historii zbawienia człowieka. Ewangelia dzisiejszej niedzieli przynosi klimat gęstniejącej wokół Jezusa atmosfery zawziętości, a równocześnie przynosi potęgujący się blask spraw Bożych. Słyszymy także zapowiedź nocy, „kiedy nikt nie będzie mógł działać” Św. Jan Ewangelista rozkłada w ten sposób światłocienie na natchnionym obrazie swej ewangelii.

Jeszcze jest dzień, który pozwala spełniać dzieła Ojca; jeszcze jest dzień, którego światłem jest Chrystus będący w świecie. Rozpraszenie ciemności, po to, by dojść do światła, zawiera się w pięknym opisie uzdrowienia człowieka niewidomego do urodzenia. Ileż tu typów zachowań ludzkich; namalował św. Jan całą gamę postaw, które ludzie zwykli zajmować wobec wpadającego w ich dotychczasowe życie światła prawdy.

2. Wpierw uczniowie, których zainteresowała teoria: kto zgrzeszył – on czy jego rodzice? Tutaj bieda konkretnego człowieka wywołuje pytania wprawdzie ważne, ale wobec nieszczęścia nie najważniejsze. Człowiek dotknięty nieszczęściem ślepoty bardziej odczuwa ciężar kalectwa niż jego przyczyny, a konkretna bieda doprawdy bardziej piecze, niż powody, dla których zaistniała. Dlatego odpowiedź Jezusa jest prosta i wyraźna: *Potrzeba nam pełnić dzieła Tego, który Mnie posłał.*

Inny, choć także teoretyczny, biegun prezentują faryzeusze: Mistrz z Nazaretu nie mógł działać mocą Bożą, bo uzdrawia w szabat, to znaczy gwałci obowiązujące prawo. Ponieważ złamał prawo szabat jest grzesznikiem, a grzesznik nie może uzdrawiać! Jasne? Trzeba tylko znaleźć na Niego paragraf. Powodem takiego wyroku jest owo błoto, które Jezus położył na oczy niewidomego. Pobożny Żyd bowiem mógł w szabat użyć tylko tyle śliny, ile wystarczy do przyklejenia jednej rzęsy. W takim rozumowaniu ujawnia się nienawiść ubrana w majestat prawa, a przede wszystkim ujawnia się wstręt do blasku prawdy – nienawiść światła.

Między takimi biegunami sytuują się tzw. zwyczajni ludzie, świadkowie objawienia się światłości. Jak zwykle szukają wpierw sensacji, a potem sceptyczni. Coś się wydarzyło!? Niewidomy widzi – ale czy to jest ten sam, który dotychczas zebrał? Jedni twierdzą, że tak, inni zaprzeczają... Kto wie...? Jedno w ich postawie jest typowe – ponad cudami trzeba przejść do porządku dziennego, tak jakby codziennie zdarzały się cuda uzdrowienia. Do światła też można się przyzwyczaić i, po pierwszym zachwycie, nie dostrzegać go.

Inną jeszcze postawę wobec światła zajmują rodzice niewidomego od urodzenia. Są między młotem a kowadłem, między światłem a ciemnością. Opowiedzenie się za światłem pociąga za sobą ryzyko, nawet ryzyko wykluczenia z synagogi. Trzeba

zatem biorąc pod uwagę panującą koniunkturę, zachować się ostrożnie, by się nie narazić. Wprawdzie światło syna raduje, ale lepiej schować głowę w piasek, bo to bezpieczniejsze: „ma swoje lata, niech mówi za siebie” Światło wymaga odwagi, by nań spojrzeć i nim się radować.

3. Bohaterem wszakże spotkania ze Światłością – Jezusem Chrystusem jest sam niewidomy. Obdarowany światłem już nie chce go stracić. Trzyma się mocno faktów i mówi o nich z nieskrywaną radością i pewnością. Składa w ten sposób świadectwo i gotów jest zapłacić wysoką cenę za trwanie przy światłości i prawdzie. Znamienne jest to, jak stopniowo rozświetlają się jego mroki w patrzeniu na Jezusa, jak etapami odkrywa Prawdę, by już przy niej pozostać. Wpierw mówi o Jezusie jako o człowieku: *Człowiek zwany Jezusem uczynił błoto...*, by już niedługo wyznać: *To jest prorok*. Wreszcie odpowiadając na pytanie o Syna Człowieczego, wykrzyknął: *Wierzę, Panie!* i oddał Mu pokłon. Światło zadomowiło się w nim na zawsze. Światłość świata – Jezus Chrystus nie oślepi go, lecz łagodnie prowadzi do szczytu objawienia. Prowadzi każdego, kto nie zasnuje swych oczu nienawiścią, sceptycyzmem, obojętnością czy koniunkturalizmem; prowadzi każdego, kto zauroczony „blaskiem prawdy” nie odrywa od niej oczu. Chrystus jest światłem takich oczu i On sam daje moc wytrwania przy świetle. On przywraca wzrok.

4. Opis przywrócenia wzroku niewidomemu od urodzenia, umieszczony w Janowym obrazie światła i ciemności, światła i świata, winien nas napawać wielkim optymizmem, ale zawiera także szereg przestróg. Najgorzej jest wtedy, gdy mówimy: „widzimy!”, a tkwimy w ciemności. Widzimy to, co chcemy widzieć, zamykając oczy na pełnię światła. Widzimy! – bo zostaliśmy wychowani w tradycji katolickiej; widzimy! – bo żyjemy w narodzie katolickim; widzimy! – bo wiemy lepiej, co dla nas jest światłem... Wtedy „grzech nasz trwa nadal”

Można także wobec prawdy Bożej głoszonej przez Kościół zająć wygodne stanowisko sceptyka, który nic nie twierdzi, ani niczemu nie przeczy. Kto wie, jak to jest...? Nie ma powodu, by się angażować, by włączać swe życie w światłość. Sceptyk przecież widzi niedokładnie, „ciemno” widzi.

Można jeszcze schronić się w sferę tzw. wiary prywatnej, intymnej i w ten sposób dostosować się do panującej koniunktury. Wówczas wierzy się bez ryzyka narażenia na szyderstwo, wyklęcie lub utratę posady. Ale wtedy nie można złożyć świadectwa wobec drugich, tak jak uczynił to ślepy, któremu Chrystus przywrócił wzrok. Świadectwo jest integralnym składnikiem wiary, a nie można przecież go składać „intymnie”

Trzeba zatem obmyć się z grzechu i powrócić widzącym. To Chrystus otwiera oczy i napełnia je światłem, jeśli na to pozwalamy. Napełnia je światłem przynosząc radość, bo światło jest lepsze od ciemności. Zapala zarazem wiarę, która pozwala zwyciężyć świat i jego lęki. To Chrystus Pan daje siłę do złożenia świadectwa, które zawsze polega na oddaniu Mu boskiego hołdu wobec innych ludzi. To On przywraca wzrok, bo przyszedł na świat po to, „aby ci, którzy nie widzą, przejrzeli”